

## PIOTR PRUSS

ur. 1911; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Chełm, dwudziestolecie międzywojenne, jarmarki, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, szkolnictwo, Kazimierz Andrzej Jaworski

### Przedwojenny Chełm

[To] było miasto, które miało około trzydziestu dwóch, może trzech procent ludności żydowskiej i było niewielu ewangelików. Prawosławni też byli. Miasto, które było spokojne za moich dziecinnych lat, później burzyło się. Spokojne miasto, które żyło pewnym swoim życiem w jakimś sensie. To, co ja pamiętam, praca, bieg za nią, zdobywanie, jak się to mówiło, chleba. A zagadnienia społeczne już później przyszły, za moich późniejszych lat. Miasto kupców, miasto, w którym odbywały się jarmarki. Każdego wtorku był jarmark polegający na tym, że chłopci ze wsi przyjeżdżali ze swoimi produktami, aby je we wtorek właśnie na targowicy przy ulicy Grodzkiej sprzedać. W piątki były mniejsze targi i w nich czynny udział jako ci, którzy handlowali, brali Żydzi. Handlowali produktami różnego rodzaju, za wyjątkiem produktów żywnościowych. A więc rzemieślnicze, manufaktura, a więc rękodzielnicze wyroby. Natomiast działu spożywczego Żydzi nie prowadzili.

Miasto spokojne, jak powiedziałem i nie pamiętam za moich dziecinnych lat, aby w moim domu mówiono o tym, że podział jakiś [istnieje], że spojrzenia na sprawy są różne, Polacy i Żydzi w tej symbiozie ogromnej żyli. No, Żydzi dominowali swoją inwencją, swoją pracą, swoją inicjatywą, dominowali nawet i tym, że potrafili pewne dzielnice w Chełmie opanować w sensie zamieszkania. Była ulica Pocztowa, we wszystkich kamienicach mieszkali tylko Żydzi. Dzielnica ulicy Ogrodowej nazwana była Małą Palestyną. Tam mieszkańcy wszystkich domów to byli Żydzi. Była dzielnica Pilichonki, w której Żydów nie było. Nie wiem dlaczego, ale nie było i tam była jedyna szkoła, szkoła Mickiewicza, powszechna szkoła, w której nie było ani jednego Żyda. Natomiast we wszystkich sześciu, a siedem powszechnych było, byli Żydzi, Żydówki w mniejszym czy większym procencie. Oni nadawali miastu, życiu naszemu jakiś taki pewien, no, nazwijmy to, ton. W piątek zaczynali szabas, wieczorem na spacer wychodzili. W sobotę oni nie handlowali, nawet do tego stopnia [świętowali], że starozakonnym nie wolno było nic czynić, nawet do tego stopnia, że zapałki zapalić

[nie mogli], żeby przygrzać posiłek. I stąd też był ten zwyczaj, że my, Polacy, lataliśmy jako dzieci po domach żydowskich, aby właśnie w sobotę rano zapalić w tym piecu, bo im nie wolno było. Dostawało się za to jakieś dwa grosze, trzy grosze, pięć groszy.

Władze ówczesne to byli ludzie, którzy oddani byli sprawie, no i z większym powodzeniem czy rezultatem działali. W latach tamtych, trzeba bardzo wyraźnie powiedzieć, były autorytety, autorytetem był nauczyciel, autorytetem był Kościół, autorytetem był ksiądz, nawet był zwyczaj we wsiach, że ksiądz, jak szedł, czy jechał, trzeba było w rękę całować.

Sam Chełm, jak mówię – spokojne miasto. Przeżywał podczas pierwszej wojny światowej przemarsz różnych wojsk, ale spokojnie to jakoś trwało, oddziały uchodziły bez działań wojennych, czego ja nie pamiętam. Miasto, jak inne, chciało być, chciało żyć, chciało się rozwijać. Chełm to ciche, spokojne miasto, miasto kredy, której przy mieście była ogromna kopalnia, z której brano kredę na produkcję cementu w cementowni Rejowiec [oddalonej] 15 kilometrów od Chełma. Później przekonano się, że wahadłowe pociągi chodzące z kredą do Rejowca taniej kosztują, aniżeli przewożenie [kredy] innymi środkami lokomocji. Zbudowano cementownię w Chełmie, która do dnia dzisiejszego istnieje, prosperuje. Nie wiem, czy najlepiej finansowo, produkcja została ograniczona, nie wiem dlaczego.

Przemysłu nie było, no, był Dauman, Żyd, właściciel przetwórni spirytusu, który wyprodukowano w terenie, szczególnie w Bończy w powiecie krasnostawskim. Przywożono ten spirytus do Chełma i tam właśnie go rektyfikowano na spirytus już ten właściwy, do produkcji wyrobów alkoholowych. Były dwie małe fabryczki, nazywały się fabryki żelazne, tak to w terminach powszechnych używane było. Poza tym kilka żydowskich banków, trzy szkoły średnie maturalne – gimnazjum z maturą, z prawami szkoły średniej, seminarium męskie i seminarium żeńskie. Były dwie szkoły zawodowe, szkoła handlowa bez praw szkoły średniej, bez matury i była szkoła rzemieślnicza, która też tych praw nie dawała. Dawała prawa robotnicze.

Szkoła moja, seminarium nauczycielskie, politycznie nie była wychowawczo zaangażowana. Pamiętam jednego z profesorów – poeta Kazimierz Andrzej Jaworski, to był socjalista, który języka polskiego uczył, wspaniały, wspaniały człowiek, znawca literatury, a szczególnie poezji, pisarz, poeta. On na zajęciach, przez wywody swoje, pokazywał, nie mówił, ale, powiedzmy, odczuwaliśmy, że jest to człowiek, który stara się rozumieć innych, który widzi jakąś nierówność czy niesprawiedliwość społeczną i który, wyznając jakąś taką ideę lewicowości, na 1 maja wychodził na pochody. I bez względu na to, czy 1 maja – bo 1 maja nie było święta wówczas – był to piątek czy sobota, czy niedziela, jeżeli były nawet zajęcia, on zwalniał się z pracy wtedy i wychodził na ten pochód. Tośmy o tym wiedzieli, czerwoną kokardkę sobie przypinał i 1 maja właśnie [go] nie było. To było takie jakieś oddziaływanie na nas, nie bezpośrednie, nie poprzez słowa, ale poprzez czyny, że należy pamiętać, że nie tylko mają żyć ci, którzy potrafią przebijać się przez to życie,

ale i ci, którym jest ogromnie trudno zdobyć to, co muszą mieć.

Była Górka Katedralna, gdzie 8 września odbywały się duże odpusty i ta Górka Katedralna, ci księża byli kierownikami w jakimś sensie tych ludzi, którzy byli wierzący. Wierzących był znaczny procent i konfliktów na tle religijnym nie było. Nie było żadnego konfliktu na tym tle w szkole mojej, gdzie byli prawosławni koledzy i był Żyd, bo to męskie seminarium w moim przypadku. O sprawach wiary, Kościoła, przynależności pomiędzy nami nie było żadnych rozważań, a tym bardziej konfliktów. Normalnie tak było, bo tak było.

Jeśli idzie o ludzi stanowiących w jakimś sensie, to był tam konflikt społeczny. Wychodziła gazeta nasza „Zwierciadło”, redaktorem głównym był Czernicki i on był w konflikcie z dyrektorem gimnazjum w Chełmie, gimnazjum ośmioklasowego, Ambroziewiczem. Czernicki był poglądów bardziej lewicowych, Ambroziewicz odwrotnie. I stąd też, powiedzmy, myśmy te konflikty odczuwali nawet w prasie, tej gazecie pisanej, redagowanej przez pana Czernickiego i wtedy już zacząłem się zastanawiać nad tym, co to znaczy równość, co to znaczy nierówność, co to znaczy mieć. Jak to mieć należy, i czym kierować się w zdobywaniu tego, co się nazywa „mieć”. Z ich konfliktu, tych dwóch panów, który się w takim małym mieście dość wyraźnie uwypuklał, nauczyłem się, bo i mama mnie tego uczyła, i tata, żeby być tam, gdzie nie wysoki intelekt, ale wysokie społeczne bycie każe współdziałać, ale odwrotnie, gdzie należy chylić się ku dołom społecznym i tam być, rozumiejąc je, być im jakąś pomocą, co, powiedzmy, czyniłem później w jakimś sensie, w odrobinie jako nauczyciel.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-05-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"